CZYTANIE W CZASACH ZARAZY

część 14

Maj, to cudowny miesiąc. Miesiąc nadziei. Kiedy podnoszę oczy znad laptopa, widzę delikatną wiosenną zieleń, rozkwitłą dziką gruszę i chociaż niebo szare, cieplej robi mi się na sercu. Majówka – trzy wolne dni. Kiedy widzę na ekranie telewizora niekończące się kolejki do szczepień – nadzieja rozkwita jeszcze bardziej. W kolejkach – wspaniali ludzie! Młodzi, w średnim wieku, ludzie, którzy kochają życie. Pod parasolkami, pewna starsza pani z pieskiem na ręku, niektórzy czekają od świtu, nieliczni przychodzą z krzesełkami, ktoś rozwiązuje krzyżówkę. Polecam „sudoku". Wszyscy w maseczkach. Kolejki są tak długie, że często końca nie widać. Dla mnie to piękne widoki. To na przekór ponurej propagandzie, że „Polacy nie chcą się szczepić!". Chcemy! Chcemy także żyć normalnie! Powoli, bardzo powoli do tego zmierzamy. Oby tylko nie zdarzyło się coś, nad czym nie zapanujemy…

Dla mnie jeszcze jedno dobre zdarzenie. Dostałam nową książkę! To dobry omen! Już od dawna powtarzam sobie stare hasełko, dostosowane do nowych okoliczności: „Na kłopoty – najlepszy Rogoziński!". Przeczytałam „Dom tajemnic". Na początku trochę nerwów, dużo znaków zapytania, w końcu wszystko się wyjaśnia i jak to u Rogozińskiego: jest trup, ale to łajdak, więc nie ma się czym przejmować.

Stare porzekadło mówi, że jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. A pieniądze mają być ogromne, byle tylko wszystko przebiegało zgodnie ze starannie opracowanym scenariuszem. Grupa celebrytów ma odnaleźć skarb, ukryty w podziemiach ruiny w podlaskich lasach – ponurego domiszcza. Wśród poszukiwaczy jest para głównych bohaterów: Miśka i Mario, współwłaściciele agencji eventowej „360 stopni", mającej kłopoty finansowe. Ich sekretarka Iwka, jest pewna, że udział szefostwa w celebryckiej imprezie Tele-Polu (wiadomo o jaką Tele chodzi), pozwoli na wyjście z kłopotów. Załatwia im udział w owej imprezie i tak zaczyna się pełna nieoczekiwanych sytuacji akcja.

Jak to w życiu bywa, nic nie dzieje się zgodnie ze scenariuszem, a w pewnym momencie życie uczestników poszukiwań jest zagrożone. I tu muszę wtrącić, że dla mnie postacie z drugiego planu są ważniejsze. Są to: Stefania (prywatnie mama Miśki), Jadwiga (autochtonka z Podlasia, przypadkiem mieszkająca niedaleko domu tajemnic) i wymieniona wcześniej Iwka, która ma nieszczęście

zawsze wpadać w tarapaty, a także nietypowe sytuacje. Żeby nie być gołosłowną zacytuję fragment tekstu, dokładnie – jedną z przygód Iwki.

„Równie efektownie wypadło jej asystowanie przy ślubie pary osiemdziesięciolatków, kiedy to panna młoda w drodze do ołtarza dostała alergii na kwiaty z trzymanego w rękach bukietu i tak kichała, że zgubiła pampersa, a pan młody w połowie przysięgi zapomniał, gdzie się znajduje, wyciągnął z buzi sztuczną szczękę, wręczył ja księdzu, mówiąc: „a teraz dobranoc, pchły na noc" po czym na oczach zdumionych świadków wdrapał się na ołtarz i usiłował zakryć obrusem ozdobionym złotym haftem czołowym z literami IHS". A fe, panie Alku! Zapewniam pana, że tylko bardzo nieliczni osiemdziesięciolatkowie używają pampersów, a ja znam sześćdziesięciolatka, który nie rusza się bez pampersa z domu. Co do pana młodego – nie dementuję. Do rzeczy: Kiedy do widzów programu Tele-Polu dociera, że dzieje się coś niedobrego, na ratunek wyruszają: dzielna mama Miśki, pani Jadwiga i Iwka. Ich wyprawa przez puszcze i bagna Podlasia jest tak niesamowita, że zasługuje na samodzielną powieść, a przynajmniej opowieść. Pani Stefania i Pani Jadwiga z brawurą pokonują przeszkody, z pewną pomocą. Wcześniej bowiem, dla kurażu uraczyły się podlaskim specyfikiem, pod nazwą „księżycówka". I tak, głównie dzięki odwadze dwóch starszych pań, wszystko kończy się w miarę dobrze.

Jak zwykle u Alka Rogozińskiego roi się od rozmaitych osobowości i osobliwości. Pojawia się stary znajomy: komisarz Krzysztof Darski i młody aspirant – bardzo zdolny. Pomyślałam w tym momencie, jak bardzo by się przydali tacy zdolni policjanci na naszym osiedlu – może wreszcie udałoby się ująć sprawców spalenia altany śmietnikowej i już prosto do celu: namówić burmistrza, aby wydał polecenie odbudowy.

Przepraszam za dygresje nie na temat, ale można czytać i bujać w obłokach, ale nie należy tracić czujności obywatelskiej.

Intryguje mnie postać Klaudii Hutnik, jestem fanką zupełnie innej muzyki i wokalu i jakoś Klaudia nie kojarzy mi się.

Jednym słowem, w każdej książce Alka Rogozińskiego jest mnóstwo zagadek .

Na koniec, pan Alek obwieszcza, że bardzo lubi spotykać się z czytelnikami. Gdyby nie ten przeklęty covid, naciskałabym na panie z Miejskiej Biblioteki, żeby czym prędzej pana Alka zaprosiły. W zamian za jego obecność, zrewanżowałybyśmy się, proponując sandomierskie atrakcje, np. spacer

szlakiem ojca Mateusza, spacerek po lochach, w których pozostało tylko echo, krówki sandomierskie itd. Sandomierz ma tyle tajemniczych miejsc, że... być może… powstałaby nowa, niezwykła powieść? Nieoficjalnie, ja prosta czytelniczka – zapraszam.

A zatem, umowa stoi?

Dawno już nie pisałam, przyczyn jest wiele. Przyczyna numer 1 – OGRÓD. To jedna z moich pasji, a wiosna to pora szczególnie pracowita. Czekała na mnie lektura, która nie wiem dlaczego, już swoim wyglądem wzbudzała mój niepokój. To książka Daniela Keyesa: „Człowiek o 24 twarzach". Podtytuł: „ Billy Milligan – najcięższy przypadek rozszczepienia osobowości w dziejach".

Sądziłam – niesłusznie, że to coś na kształt amerykańskich filmów sensacyjnych, w których na ogół grozi ludzkości nagły koniec świata i w ostatniej chwili ratunek przychodzi ze strony najmniej oczekiwanej, czasem zupełnie przypadkowej, nie profesjonalisty.

Zupełnie nietrafnie oceniłam lekturę. Teraz z całą stanowczością twierdzę, że nic, dosłownie nic w ostatnich czasach nie zafascynowało mnie tak, jak życie Billego. Osobowość wieloraka! Coś tam obiło mi się wcześniej o uszy, ale wiedza, którą nabyłam w trakcie czytania, otwarła mi oczy na wiele zjawisk mających swoje korzenie w rzetelnej wiedzy psychologicznej. Ta książka, to nie fikcja literacka. To naprawdę działo się w USA w latach osiemdziesiątych ubiegłego roku w Columbus (stan Ohio).

Myślę, że tak jak ja - rozpoczynający czytanie - z niedowierzaniem będzie rozmyślać nad faktami. Dokładnie tak, jak policjanci, prokuratorzy z Ohio, tudzież zwykli obywatele. Kiedy sprawą zajmują się najtęższe mózgi z dziedziny psychologii (psychiatrii), zaczęłam wierzyć właśnie im. Na szczególne zainteresowanie zasługują dowody na wieloraką osobowość przytaczane przez doktora Caula ze szpitala psychiatrycznego w Athens. Doktor Caul prowadzi dość nowatorską terapię, porozumiewa się mianowicie z kolejnymi „osobami". Wyjaśnienie jest dość skomplikowane, ale sens jest mniej więcej taki: przychodząc na sesje z Billim dr Caul pyta: „z kim dzisiaj rozmawiam?". Odpowiedź brzmi różnie. Czasem zgłasza się Danny, czasem Tommy, często najważniejszy z nich: Arthur. Każdy jest inny. Arthur mówiący oksfordzkim angielskim. Ragen - Słowianin z Bałkanów, jest trzyletnia dziewczynka, są „niepożądani" - odpowiedzialni za kryminalne wyskoki.

Powodzenie terapii doktora Caula i jeszcze kilku specjalistów od osobowości wielorakiej, zostaje dramatycznie przerwane przez „władze” i Billy trafia do ośrodka w Limie, gdzie jest poddany zupełnie innej, nieskutecznej terapii, która niweczy osiągnięte wcześniej w Athens sukcesy. Trzeba pamiętać, że dzieje się to w latach osiemdziesiątych XIX-go wieku, kiedy wiedza o osobowości wielorakiej była niedostateczna.

Nie sposób w krótkiej wypowiedzi opisać wszystko, co zawiera 550 stron powieści – reportażu. Warto przeczytać!

Tak przy okazji: przed przeczytaniem tej pozycji, słyszałam o chorobie dwubiegunowej (psychicznej). Być może jest to jedna z postaci osobowości wielorakiej. Pomyślałam także, że ja, może każdy człowiek miewa „humory”. Czasem jest dobry, wyrozumiały, chętnie pomaga innym - bywa, że zamienia się w złego, dokuczliwego osobnika, czasem świadomie krzywdzi. Może w każdym z nas kryje się ta wielorakość, tylko jej natężenie jest inne. Z pewnością zależy to od przeżyć traumatycznych, głównie w dzieciństwie (Billy!).

Chociaż psychiatria od czasu Billego uczyniła ogromne postępy, ciągle zdarzają się pomyłki sądowe, kiedy to ludzi chorych psychicznie, poddaje się karom takim, jak przestępców.

Lektura zdecydowanie dla zaawansowanych czytelników, interesujących się medycyną, ludzkim mózgiem itp. Zainteresowanym polecam przeczytanie (koniecznie) - „Posłowia” i „Od autora”.

Nowa lektura, autorka: B.A.Paris, tytuł: „Pozwól mi wrócić”. Rzadko zdarza się, że nie polecam lektury. Tym razem – tak! Nie namawiam do czytania. Skusiły mnie wstawki na okładce. Same pochwały! Zdania w rodzaju: „Wkroczyliśmy w złoty wiek thrillera!”.

Zdaję sobie sprawę z tego, że moja ocena jest subiektywna. Dla mnie ta pozycja, to żaden thliller! Banały! Jest przemoc domowa - mam wrażenie, że obecnie częsty wątek powieści, filmów, felietonów, informacji w mediach, zamiast przynosić efekty w postaci zwalczania zjawiska, jeszcze go wzmacnia.

Przemoc domowa na całym świecie ma się dobrze, także na wyspie Lewis w Wielkiej Brytanii. Dwie zaburzone siostry, okazuje się że w końcu jest tylko jedna, bo starszą pozbawił życia „nerwowy” tatuś. Finn - taki misio-bysio, bardzo wrażliwy i mocno przeżywający miłosne wpadki i wypadki.

Przeczytałam, bo takie mam zasady, że kiedy zacznę, muszę skończyć, zwłaszcza gdy oczekuję, że coś zmieni się w treści, coś poprawi. Nie doczekałam się. Banał gonił banał do końca.

Przeczytałam (na okładce), że autorka prowadziła we Francji szkołę językową, a także pracowała w finansach. Może lepiej byłoby, żeby wróciła do dawnego zawodu? Podobno jej trzy książki przetłumaczono na 35 języków! To robi wrażenie. Tego typu książki nadają się do czytania np. jadąc metrem do pracy. Można przerwać w każdym miejscu i nic się nie traci.

Przyszło mi do głowy trochę karkołomne porównanie. Ta powieść przypomina mi angielskie ciasteczka, które dostawałam na różne okazje od wnuków z Anglii. Super opakowanie! Nawet z królewskimi herbami i stosowną treścią, a w środku : niesmaczne ciasteczka-gnieciuszki. Szybko zapomina się ich smak, a właściwie brak smaku, ale piękne opakowania mam nadal.

Naznęcałam się już aż zanadto nad autorką. Z pewnością ona także ma wielu fanów. Kiedyś, w głębokim PRL-u straszliwie krytykowano „Trędowatą”.
W międzywojniu nasze mamy i babcie roniły łzy nad losem nieszczęsnej Stefci.
A później, w dojrzałej już Polsce Ludowej – nakręcono film!

Nieprzewidywalne są losy pisarzy i ich dzieł…

Z ostatniej chwili: dostałam nieoczekiwany prezent od operatora. Gdy włączyłam laptop, ukazała się fotografia kamiennego kręgu, właśnie z wyspy Lewis!

Kolejną lekturę wybrałam świadomie, wiedząc, że czytanie nie będzie łatwe. Jest to książka Anny Malinowskiej: „Brunatna kołysanka”. Temat znany mi, ale o dziejach dzieci odebranych rodzicom i germanizowanych młodsze pokolenia nie wiedzą wiele, albo wcale. Obecna historia tę kwestię jakoś pomija. „Brunatna kołysanka” – to wstrząsający dokument. Zacytuję fragment epilogu: „Rabunek dzieci był częścią Generalnego Planu Wschodniego, który miał doprowadzić do całkowitego zniemczenia nadającej się do tego ludności z terenów Europy Środkowo- Wschodniej i Wschodniej, deportacje nienadającej się i zasiedlenie tych ziem przez Niemców.”

Dzieci zabierano z rodzinnych domów, nie każde, te wybrane musiały mieć „aryjskie” cechy: jasne włosy, niebieskie oczy, odpowiednie proporcje twarzy itd. Dzieci najbardziej się nadawały, zwłaszcza te małe, które mogły zapomnieć o dawnym domu, o rodzicach.

Powołana do życia w 1935 roku przez Reichsfurera SS Heinricha Himmlera organizacja oficjalnie pomagała niezamężnym matkom. Drugie oblicze, które ujawnił po wojnie pełnomocnik polskiego rządu - profesor Hrabar - jest zbrodnicze. Z szacunków prof. Hrabara wynika, że zagrabiono ponad 200 tysięcy polskich dzieci. Po wojnie udało się odnaleźć około 30 tysięcy.

Autorka dotarła do nielicznych „zagrabionych". Są to dzisiaj ludzie starsi, wielu nie żyje.

Urodziłam się w czasie wojny, mieszkałam w małym miasteczku, przez które wywożono tzw. dzieci Zamojszczyzny, odebrane rodzicom. Wiem z opowiadań rodziców, że kiedy pociąg z dziećmi zatrzymywał się na stacji kolejowej, kolejarze włamywali się do wagonów i wykradali dzieci. Przy mojej ulicy zamieszkała dziewczynka z transportu. Na imię miała Pela (Pelagia?). Przygarnęli ją państwo J., którzy mieli córkę Anię mniej więcej w tym samym wieku co Pela. Obie dziewczynki przychodziły do naszego domu na tajne lekcje. (Mój ojciec był nauczycielem).

Miałam zatem od dzieciństwa wiedzę o przymusowej germanizacji polskich dzieci, po przeczytaniu tej książki doznałam szoku, dowiadując się o skali problemu.

„Lebensborn" - brzmi tak niewinnie, a kryje w sobie koszmar dzieci, którym odebrano tożsamość.

Uważam, że „Brunatna kołysanka" powinna znaleźć się wśród lektur szkolnych a już na pewno, jako obowiązkowa lektura dla studentów historii.

Maria Zarańska – DKK Sandomierz